

L. Ciechanowiecka

W BARAKACH I SUTENACH WARSZAWY

Świetlica w piekle

III.

Świetlica. Tego jeszcze na Okopowej nie było.

Świetlica — to znaczy, że już jest dokąd się wyknąć z huczącej od złych słów i jęków izby, niby do schronu zacisznego, gdzie nikt nie wymyśla, gdzie można zapomnieć o zmoarach, które płoszą ufną sen dzieci, zamieszkałych w barakach. Łagodne, chociaż stanowcze młode panny muszą truć dzieci, uczyć je gimnastyki (prężą się wattle, sztywne ramiona, jakby się wyzwalały z niewidzialnych więzów), śpiewają z nimi ładne, wesołe piosenki, opowiadają im o dziwnym świecie, wiedząc nawet co jest w niebie i że tam mieszka dobry Bóg, nierychliwy lecz sprawiedliwy...

Stopniowo pękają lody nieufności, ciepło bije już nie tylko od kuchennego pieca, jasno jest nie tylko od tej mizernej naftowej lampy. Ciasno bo ciasno, ale zato można sięgnąć na parapiecie wysokiego okna, niby gromada wróbi na gzymsie, a podczas ciuciubabki, im ciałniej tem zabawniej. Po tem to nawet głupia Mania, ta co ją matka ćwiczy paskiem zato, że mówić jeszcze nie umie — śmieje się jakby rżała i podskakuje i przypada do rąk opiekunek. A Kubuś poddaje nowe pomysły. Żeby zaśpiewać „stoi różyczka w czerwonym wieńcu“.

— O — tyś mądry Kubusiu. Gdzieś ty się bawil?

— Na Bugaju — odpowiada rezolutny światowiec.

Przez zamgloną szybę okna zagląda latarnia, co na sztywnej nodze dźwiga trójkątny, szklany łeb. Na szarych ścianach pokoju tańczy skrzydlate cienie.

— A Józka to umie wierszyk — wyrzywa się któryś. Józka się cegieluje, ale wreszcie zgadza się zrobić teatr. Dyga grzecznie i recytuje dyszkantem.

„Dziadus ma przybłądę kotka — co nazywa się Slepotka“.

To zaraz i Felka i Heniek — wszyscy sobie przypominają wierszyki, których się uczyli, a to w przedszkolu, a to w szkole, gdy jeszcze „lepiej było“.

„W stolicy Warszawy — śliczny zamek stoi“.

Dawniej mieszkali tam „królowie w purpurowych szatach“ a teraz obcym zamek odebrany i mieszka tam „Prezydent kochany“.

Na ten temat każdy dzieciak, który przeszedł przez „powszechną“, może długo i wyczerpująco

mówić. Niby o dalekim, tajemniczym królu Cwiczku. Znacznie mniej słyszał o Bogu, a pewnie wcale, o tych królach w purpurowych szatach.

Świetlica na Okopowej zastępuje dlatego, na specjalną wzmiankę, że nie jest żadną oficjalną, subsydjowaną instytucją, ale że ją założyła jedna, jedyna osoba „dobrej woli“, która wierzy, iż każdy z nas ma obowiązek pomagać bliźniemu.

Okazuje się, że nawet nie jest bardzo trudno założyć taką przystań w ohydny rezerwat nędzy. Uparta romantyczka sekcji barakowej (prosiła mnie, by nie wymieniać jej nazwiska) wyprosiła u kierownika baraku, jedną izbę i parę ławek, sama zdobyła pomoce szkolne, trochę zeszytów, obrazków, lampę naftową i zwerbowała kilka seminarzystek, które przeznaczyły parę godzin tygodniowo na pracę, wśród dzieci barakowców, poczem zmobilizowała kandydatów do świetlicy. W jednej chwili zgłosiły się tłumy dzieciaków. Trzeba będzie rozszerzyć ściany świetlicy, bo rwą się tutaj nie tylko „mikrasy“, ale i starsze dzieci, które po powrocie ze szkoły nie mają gdzie się uczyć i te które z braku odzienia, butów przestały chodzić do szkoły, a smakowawszy raz w nauce marzą o niej, jak o utraconym skarbie. Więcej codziennie od 8 do 12-ej i po południu, uczą się czytania, pisanie, rachunków, religji. „Mikrasy“ gimnastykują się, śpiewają, słuchają wesołych, a pouczających pogadań.

Młoda twarz siwej pani uśmiecha się radośnie, na widok walecznej do drzwi armji. Ale zaraz zaspiewa się, a delikatne ręce zaplatają się kurczowo.

Teraz trzeba zmobilizować stałą armję nauczycielek — ochotniczek. Taką, na którą można liczyć. Która na pięć minut przed rozpoczęciem lekcji nie wycofa się spowodu grypy, czy przyjazdu cioci z prowincji. Bo to jest czarna strona dobrowolnych ekip. Zgłaszają się chętnie, okazują zapał i przysięgają, że to już na zawsze, na stałe, a potem...

Pomóżmy więc dobrej pani z Okopowej. Miejsce już jest, kierownik obiecuje dodać drugi pokój, armja zabiedzonych, wybladych, ale pełnych animuszu i ufności dzieciaków pędzi codziennie, jak

tabun żrebaków, po klepsku po nurej fabryki, zjeżdża po chybotliwych drabinach na posiniaczonych tyłkach, żeby prędzej, żeby zdążyć tam, gdzie można zapomnieć o zmorze głodu i nędzy, gdzie nie słysząc przekleństw, gdzie nie potrzeba zasłaniać twarzy przed razami ojcowskiej pięści.

To takie proste. Trzeba wreszcie uwierzyć, że nikt inny, tylko właśnie my, mamy obowiązek okazania pomocy tym naszym braciom, którym znaleźli się pod wozem. Gdy przestaniemy liczyć na czarownika zwanego „miarodajnym czynnikiem“, a każdy sobie powie — ja także ofiaruję swój czas, czy zaoszczędzone na ten cel grosze, to kto wie czy wspólnymi siłami, nie damy rady smokowi. Każdy z nas może być „kraku-

sem“, co walczył ze smokiem.

Jeżeli która ze studentek, czy nauczycielek zechce poświęcić kilka godzin tygodniowo dzieciom z Okopowej (albo Polusa — bo i tam niedawno sekcja barakowa założyła świetlicę i przedszkole) to niechże łaskawie prześle listowne zgłoszenia sub: Sekcja barakowa. Na ręce moje, w redakcji „ABC — Nowin Codziennych“.

A może ktoś uprzywilejowany, naprzykład właściciel sklepu spożywczego zechciałby dostarczać zgłodniałym małym obywatelom mleka do świetlicy. W baraku na Lesznie — pewna zacna dusza stale dostarcza mleko dla świetlicy. Dlaczego nieszczęśny rezerwat na Okopowej ma być jakimś nad-parajosem, o którym nikt nie chce myśleć.

Wśród dzieł i artystów

— „Studentka“ Vicki Baum na scenie. Głośna powieść Vicki Baum „Studentka“, doczekała się przeróbki scenicznej i to dokonanej w Polsce przez p. Kozłowską i Modrzewską i wystawionej na scenie T. Polskiego w Poznaniu.

— Nowe książki Leona Chwistka. Leon Chwistek zapowiada wydanie w najbliższym czasie powieści „Palace Boga“ i książki krytycznej „Walka o logikę“.

— Tom poezji Janty-Półczyńskiego. Znany podróżnik, Aleksander Janta-Półczyński, autor reportaży z ZSRR, Japonii, Ameryki wydał nakładem Kuglina tom wierszy „Wielki Wóz“.

— „Przedwiośnie“ Żeromskiego na scenie. W teatrze „Comedia“ odbywają się próby do inscenizacji „Przedwiośnia“ Stef. Żeromskiego. Inszenizacji dokonał Aleksander Małkiewicz.

— Kazimiera Iłakowiczówna w Prusach Wschodnich. Laureatka tegorocznej nagrody państwowej, znakomita

poetka, Kazimiera Iłakowiczówna, była podejmowana przez Klub Polski w Olsztynie w Prusach Wschodnich, gdzie wśród licznie zebranej polskiej ludności recytowała i objaśniała swe utwory.

— Film polski w Wiedniu. W Wiedniu odbyła się premiera filmu polskiego „Wyrok życia“ z Jadvigą Andrzejewską i Ireną Eichlerówną w rolach głównych. Film ten grany już z wielkim powodzeniem w Berlinie, nosi zagranicą tytuł: „Krzyżowa droga miłości“.

— Zagraniczne sukcesy Szymanowskiego. Koncert Karola Szymanowskiego w Sztokholmie, jak już donosiliśmy, był wielkim sukcesem znakomitego polskiego muzyka. Krytycy szwedzcy podkreślają, że występ Szymanowskiego należy uważać za doniosłe wydarzenie w życiu artystycznym Sztokholmu. Charakterystycznie muzykę Szymanowskiego, prasa pisze, iż obok Chopina Szymanowski jest najbardziej oryginalnym polskim kompozytorem.

Czy ludzki genjusz zwycięży słońce?

Lampa, którą widać z księżyca

Nowoczesne rekordy światła

JUŻ BLISKO SŁOŃCA

Przy ocenianiu siły światła interesująca jest nie tylko ogólna siła światła, ale również jego natężenie w stosunku do świecącej powierzchni. Tu genjusz ludzki zdaje się wyraźnymi krokami zmierzać do doświadczenia a może nawet prześcignięcia słońca. Nic dziwnego, że nie możemy osiągnąć światła równego światłu słonecznemu, ponieważ powierzchnia słońca, niesłychanie przerasta powierzchnię ziemi, natomiast jeśli idzie o intensywność źródła światła, zbliżyliśmy się już znacznie do intensywności słonecznej. W rurkach świecących, używanych do reklam ulicznych, jest jeszcze ona bardzo słaba w t. zw. półwattkach o sile 50 watt, a więc w lampie przeciętnej używanej w mieszkaniach, wynosi 400 świec na centymetr kwadratowy, w jupiterach filmowych osiąga już 1300 w lampach o sile 2000 watt, i dochodzi nawet do 3000 świec, w łuku zaś elektrycznym o stałym przebiegu prądu osiąga 20.000 świec na centymetr kwadratowy na biegunie dodatnim, w łuku o prądzie przerywanym, otrzymujemy już 35.000 świec, co ostatecznie nie jest tak niesłychanie dalekie od intensywności światła słonecznego, wynoszącego 165.000 świec na centymetr kwadratowy.

Współczesna technika osiągnęła tak niezwykle rekordy światła, że doprawdy możemy sobie zadawać pytanie, czy pod pewnymi względami budowane przez ludzi reflektory i lampy nie dorównają największemu dla nas źródłu światła — słońcu.

Dziś latarnie morskie dosięgły nieprawdopodobnej wprost siły, najsilniejsze żarówki, używane do morskich sygnałów, mają moc 10.000 wat i dają około 15.000 świec, niektóre zaś muszą być ochładzane specjalnym stałym obiegem chłodnej wody. Jeszcze silniejsze są lampy używane do zdjęć filmowych, mające nawet po 50.000 watt, co czyni około 75.000 świec.

LAMPY WIDOCZNE Z KSIĘŻYCY

Na całym świecie rocznie wyrabia się prawie dwa miliardy żarówek od najsłabszych 5-cio, 10-cio, 15-sto watów, aż do tak nie zwykłych lamp, jak lampy demonstrowane na wystawie światowej w Chicago, mającej siłę 100.000 watt, t. j. dająca światło 150.000 świec. Szklana część tej niezwykłej żarówki jest wysoka na 1 m. 40 tak, że człowiek, ułkający, doskonale może się zmieścić pod jej kłosem. Konstruktorzy tej superlampy sądzą, że żarówka umieszczona w centrum silnego reflektora byłaby dość wyraźnie widoczna z odległości, dzielącej od ziemi księżyc.

Ponad wszystkimi jednak temi rekordami, jako nigdy nieosiągnięta siła światła, wznosi się słońce, którego światło obliczone w naszych popularnych jednostkach t. zw. świecach, wyraża się liczbą 2 miliardów miliardów miliardów świec. Kto chciałby napisać tę liczbę, powinien do dwójki dodać 27 zer, jest to bowiem 2 pomnożone przez 10 podniesione do 26 potęgi.

Jubileusz Zelwerowicza w jutrzejszej premierze „Krysi“

Teatr Narodowy święci jutro we czwartek 14 b. m. podwójną uroczystość: premierę nowej sztuki świętego komedjopisarza, członka Akademii Literatury, Jerzego Szaniawskiego, p. t. „Krysi“ oraz jubileusz 35-letniej działalności aktorskiej, reżyserskiej i pedagogicznej znakomitego artysty, Aleksandra Zelwerowicza, który sztukę Szaniawskiego reżyseruje i gra w niej główną męską rolę.

Jubileusz Zelwerowicza wywołał wielkie zainteresowanie wśród najszerzych sfer społecznych, która zna wszechstronnie i ceni działalność znakomitego artysty i wybitnego działacza teatralnego.

W łuku elektrycznym, przebiegającym między dwoma palcami węgla o specjalnym składzie chemicznym, zachodzi t. zw. efekt Becka, przy którym niemal dorównujemy słońcu, mając intensywność 110.000 świec na centymetr kwadratowy.

REKORDY BLASKU

A teraz kilka rekordów użycia światła. Najjaśniejsza sala widowiskowa znajduje się w Paryżu — jest to sala kina wielkiej francuskiej wytwórni filmowej „Pathé Gaumont“, przewyższająca swym oświetleniem nawet kino nowojorskie „Roxi“. Na oświetlenie samej sali używane jest 200.000 watt, razem zaś ze wszystkimi instalacjami świetlnymi, teatr rozporządza światłem o sile 800.000 watt, wielka zaś reklama świetlna „PATHE — GAUMONT“ wymaga 200.000 watt.

Najsilniejsza na świecie latarnia morska znajduje się obecnie w Mont - Afrique, w okolicach Dijon, i może dać światło jednemu miliardowi świec. Ten rekord jednak będzie wkrótce pobity przez samego jego twórcę, ponieważ konstruktorzy, którzy zakładali instalacje świetlne w Mont Afrique, budują obecnie olbrzymi reflektor o średnicy wynoszącej 2 m. 36 cm.

„LUXY“ ŚWIATŁA

Jeśli idzie o sklepy, kawiarnie, kina, oświetlenie ma bardzo poważne znaczenie dla przyciągania publiczności. Jak wiadomo, jednostką światła mierzonego nie w miejscu źródła światła, ale na powierzchni oświetlanej, czyli mówiąc prosto — jednostką oświetlenia jest t. zw. „lux“: można przyjąć, że lampa, mająca światło 100 świec, przedmiotowy umieszczony w odległości 1 metra daje oświetlenie o sile 100 luxów.

Słońce prosto „miażdży“ nas rzucając na ziemię w piękne, letnie południe 100.000 luxów światła. W mieszkaniach siła oświetlenia waha się przeciętnie od 5 do 30 luxów, przyczem w pokoju jadalnym, na stole, bezpośrednio pod abażurem, dochodzi do 100 luxów. Wystawy wielkich magazynów mają oświetlenie przeważnie również o sile 100 luxów, rekord zaś należy tu do kilku wystaw na paryskich bulwarach, gdzie oświetlenie wynosi 3000 luxów.

LAMPY CHIRURGICZNE

Najsilniejsze jednak światło daje specjalna lampa chirurgiczna, służąca do oświetlania t. zw. pola operacyjnego, t. zn. pewnej niewielkiej powierzchni ciała, odsłoniętej w czasie zabiegu chirurgicznego. W konstrukcji tej lampy najciekawsze jest to, że dzięki swemu specjalnemu systemowi szkła Fresnela, w środku umieszczają się zaledwie 150-watowa żarówka.

ŚWIATŁA PARALIZUJĄCE

Najdziwniejszym chyba rekordem światła jest t. zw. projektor kalejdoskopowy, wynalazek Christ-masa, który pozwala samemu uderzeniem światła natychmiast unieruchomić i sparaliżować na pewien przeciąg czasu każde zwierzę, czy nawet człowieka. Francuska straż celna posługuje się „pistoletami paralizującymi“, w zakończeniu lufy zamiast otworu posiadającymi specjalny reflektor rozbijający w chwili „wystrzału“ na 12 sekund.

Informacje o ślubach

Ministerstwo Oświaty i W. R. rozesłało do wszystkich katolickich kurji biskupich okólnik, w sprawie udzielania władzom administracyjnym informacji o zawartych ślubach. Informacje te potrzebne są zwykle do stwierdzenia, czy obywateli polscy przebywających zagranicą, mogą wstąpić w związki małżeńskie, czy też zawarli już małżeństwo w kraju. Ponieważ dotychczas proboszczowie często odmawiali takich wyświadczonych, motywując odmowę brakiem podstaw prawnych, Ministerstwo prosi kurje o wydanie odpowiednich naleceń.

Z wystawami wystąpili poza tem: Molly Bukowska, Marian Kulesza i Teodor Ziomek. Pani Bukowska pokazała akwarelowe robótki, własnego wykonania, w portrecie pani Z. P. osiągnęła szczyt niemiłego wdzięku; p. Kulesza należał do tych, co pręchu nie wymyślił, w portrecie (najlepszym), pana I. B. i niektórych wewnątrz starszej architektury (N. N. 130, 135), zdobył się jednak na pewną dozę nieznośnego naturalizmu, bez żadnych pretensyj kolorystycznych, oczywiście. O Ziomek śpiewano kiedyś w szopie Akademii Sztuk Pięknych: „Ziomek, ty nad poziomem wylatuj!“. Ale Ziomek wtenczas nie chciał.

I teraz też nie.

Wiktoria Podolski.

Z nasytki

Wystawy w Zachęcie

Wystawa prac artysty, który zmarł już dawno i tem samem przed laty ustalił opinie o sobie, staje się często okazją do rewizji dotychczasowych sądów o jego sztuce. Oczywiście rezultat takiej rewizji niezawsze wypada jednakowo: jeden na niej zyskuje, drugi traci; z perspektywy czasu wartość wielu zjawisk w zupełnym innym ukazuje się światło.

Wystawa dzieł A. Wierusz - Kowalskiego w Zachęcie, spowodu 20-letniej rocznicy jego śmierci, daje nam również okazję do sprawdzenia trwałości walorów, jakie współczesni w malarstwie artysty słuchali byli widzieć. Efekt tej rewizji zaznacza się dwójako: w pewnym względzie sprowadza ocenę malarstwa Wierusz-Kowalskiego do właściwszej, niż przedtem, miary, z drugiej strony rehabilituje go jako artystę w oczach tych, którzy sąd o nim wyrobili sobie tylko na podstawie paruich najbardziej popularnych, jego prac. Wierusz - Kowalski, monachli-

czyk, rówieśnik naszych słynnych koniarzy, był malarzem niesłychanie wziętym i podziwianym za życia. Jego obrazy cieszyły się wielkim powodzeniem, kupowali je zbieracze, handlarze, uabywano je do Ameryki, płacono artystę zgóry za prace, które dopiero miał powstać. Nie można powiedzieć, aby to powodzenie odbiło się w sposób dodatni na sztuce malarza. Wierusz - Kowalski rozpoczął produkcję serijnych, typowych obrazów sprzedających: nia mogąc widocznie nadążyć malował coraz bardziej niedbale, nonszalancko, choć z wrodzoną sobie zręcznością, rzeczy, malarstwo nieraz wprost przykre, w których kokietował widza przedewszystkiem anegdotą. To też serji ulegały słynne wilki, w rozmaitych wariantach, bedniny, oraz realne „powroty“ bryczuszek i wózków, zaprzęgniętych zwykle w siwka, należą do najwspanialszych dzieł malarstwa. Wierusz - Kowalski, monachli-

Bardzo się to wszystko podobało i artysta uchodził za arcymalarza, ale ci, co poważniej o sztuce myśleli, nie mogli, na podstawie podobnych prac, mieć do Wierusza - Kowalskiego zaufania. Tym przypomina się teraz Kowalski swymi pracami dawniejszymi, innej kategorii. Wśród nich sporo dzieł drobnych, pieczołowicie wykonanych, technika, zblizająca je do miniatury. Sporo także rzeczy, powstałych pod widocznym wpływem Maksa Giermynskiego, o czym świadczy motyw, jego ujęcie i pewne uświadczanie kolorystyczne. Tu również należy umieścić kilka obrazków, smacznie zaranowanych, o bezspornych walorach dekoracyjnych. Wogóle, wszystkie prawie prace wędziej zalecają się, jeśli nie czem innem, to w każdym razie pewną rzetelnością artystyczną, która nie usprawiedliwi umieszczenia artysty w gronie Brandtów, Giermynskich, Chłomońskich i t. p., ale pozwoli jego dziełom obronąć ręką wyjętą z próby czasu.

Osobną całkiem pozycję stanowi, w dorobku Wierusz - Kowalskiego, obraz p. t.: „Krowy“, pozabawiony śmiałą anegdotą, malowany szeroko, kawałkami, świeżo i bezpośrednio,

przedewszystkiem — zdaje się — dla własnej przyjemności.

W dolnych salach Zachęty wystawili szereg portretów malarz węgierski, p. Martin de Hosszu z Budapesztu. Wystawili i postawili krytyków w niemiłą sytuację. Chciałoby się gościowi powiedzieć parę słów przyjemnych, ale oż — nie da rady. Portrety pana de Hosszu są niżej wszelkiego poziomu; można by prosto udać, iż się nie dostrzega niktaku gościa, który wystawiając, prowokuje temsamem do wygłaszania sądu o jego pracach, gdyby nie pewne okoliczności. Oto wystawę p. de Hosszu poparło moralnie poselstwo węgierskie, a jego portrety przedstawiają szereg osób z dyplomacji, rozmaitych dygnitarzy węgierskich, z regentem Horthy na czele. Dla osiągnięcia pewnych stanowisk, niezbędny jest określony zapas kultury i wiedzy, ale widocznie kultura plastyczna, w takich wypadkach, nigdy nie brana jest pod uwagę. Coś szwankuje w naszych programach naucekowania w sztukach, w szkołach średnich. Zamiast zabawy w artystów, lepiej połowę lekcji poświęcić na wykłady wiedzy o sztuce.

ce, dbać więcej o poziom kultury plastycznej nieznów. Wówczas, gdy który z nich w przyszłości zostanie ministrem, już nie zamówi sobie podobnego portretu i autorytetem swego stanowiska nie będzie popierał takiego malarza. Wtenczas i przedstawię rozmaitych poselstw, acz nie artystów, zrozumieją jednak, że popieranie takiej „sztuki“, więcej szkodzi niż pożytku, przynosi ich krajowi.